

O. Jacek Salij OP: Żeby nie cierpieć bezużytecznie

Trzeba naprawdę uważnie wpatrywać się w postawę duchową, w jakiej Jezus przeszedł przez swoją świętą mękę, bo nierozpoznanie prawdy Jego męki albo jej fałszywe rozpoznanie uczyni nas niezdolnymi do naśladowania Go, do przemieniania swoich cierpień w ofiarę i życiodajny krzyż – pisał o. Jacek Salij OP.

Najpierw może przypomnijmy sobie ogólnie Bożą naukę, jak zachować się wobec cierpienia. Otóż cierpienie samo z siebie nie jest niczym dobrym. Toteż podawanie pomocnej ręki ludziom cierpiącym jest jedną z najważniejszych naszych powinności na tej ziemi. „Byłem głodny, a daliście Mi jeść... byłem chory, a odwiedziliście Mnie; byłem w więzieniu, a przyszliście do Mnie” (Mt 25,35n) – powie do zbawionych Boski Sędzia. Chodzi zresztą nie tylko o okazywanie bezpośredniej pomocy cierpiącym, ale również o wysuszanie źródeł cierpienia. W Kazaniu na Górze Pan Jezus powiedział nie tylko: „błogosławieni miłosierni”, ale również: „błogosławieni pokój czyniący”.

Od razu wyraźnie dopowiedzmy: Jeśli cierpienie samo z siebie nie jest niczym dobrym, to każdemu z nas wolno zabiegać o usunięcie lub przynajmniej o zmniejszenie nie tylko cudzych cierpień, ale również swoich własnych. W Ewangeliach różni chorzy i kalecy szukają u Jezusa uzdrowienia i nikt im tego nie poczytuje za niedoskonałość. O

usunięcie trapiącej go niedogodności modlił się Apostoł Paweł (2 Kor 12,7-9). Zresztą sam Jezus, czyż – pocąc się krwią – nie błagał swojego Ojca o odsunięcie kielicha (Łk 22,41-44)?

Do tajemnicy cierpień Jezusa jeszcze wrócimy, na razie przejdźmy do drugiej wytycznej, jaką da się wyczytać z Ewangelii na temat cierpienia. Pan Jezus, który tak usilnie wzywał nas do ujmowania ludziom cierpienia, nigdy nie obiecywał, że tym sposobem usuniemy cierpienie z oblicza ziemi. Wręcz przeciwnie: wyraźnie mówił, że ludzkiej biedy nigdy na tej ziemi nie zabraknie (Mt 26,11). Obiecywał natomiast dwie rzeczy. Po pierwsze, że cierpienie nie zniszczy nikogo, kto naprawdę będzie się Go trzymał i w Nim szukał źródła mocy: „Przyjdźcie do Mnie wszyscy którzy utrudzeni i obciążeni jesteście, a Ja was pokrzepię” (Mt 11,28). Pamiętając o tej obietnicy, Apostoł Paweł napisał pamiętne słowa, które tysiące ludzi uratowały od rozpacz: „Wierny jest Bóg i nie dozwoli was kusić ponad to, co potraficie znieść, lecz zsyłając próbę, równocześnie wskaże sposób jej pokonania, abyście mogli przetrwać” (1 Kor 10,13).

*Mówiąc inaczej, cierpienie
można przemienić w krzyż i
jednym z powodów, dla
których podjął On straszliwą
mękę, było to, że chciał
nauczyć nas, jak się to robi*

Druga obietnica
Pana Jezusa jest
jeszcze większa: Bóg
nie tylko ma moc, ale
chce nasze cierpienia
przemienić w naszą
szansę. „Każdą
latorośl, która
przynosi owoc,

Ojciec oczyszcza, aby przynosiła owoc obfitszy” (J 15,2). Cierpienie można bowiem, z Bożą pomocą, przemienić w ofiarę, i wówczas nie

tylko nie niszczy ono naszej duchowej struktury, ale przyczynia się do jej rozwoju. „Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam – mówił Pan Jezus – jeżeli ziarno pszenicy spadnie w ziemię nie obumrze, zostanie tylko samo, ale jeżeli obumrze, przynosi plon obfity” (J 12,24). Mówiąc inaczej, cierpienie można przemienić w krzyż i jednym z powodów, dla których podjął On straszliwą mękę, było to, że chciał nauczyć nas, jak się to robi: „Jeśli kto chce pójść za Mną, niech się zaprze samego siebie, niech weźmie krzyż swój i niech Mnie naśladuje” (Mt 16,24).

Toteż trzeba naprawdę uważnie wpatrywać się w postawę duchową, w jakiej Jezus przeszedł przez swoją świętą mękę, bo nierozpoznanie prawdy Jego męki albo jej fałszywe rozpoznanie uczyni nas niezdolnymi do naśladowania Go, do przemieniania swoich cierpień w ofiarę i życiodajny krzyż. Jak pamiętamy, Jezus modlił się o oddalenie kielicha swojej męki. Wielka to dla nas pociecha. Bo nawet jeśli wolelibyśmy uniknąć jakiegoś cierpienia i aktywnie staramy się o jego odsunięcie, nie zamyka to przed nami możliwości przemienienia go w krzyż, w razie gdy to cierpienie w końcu jednak na nas przyjdzie.

Jednak bardzo błędzą ci wszyscy, którzy z modlitwy Jezusa o oddalenie kielicha męki wyciągają wniosek, że to Przedwieczny Ojciec wysłał Go na krzyż, Jemu zaś nie pozostało już nic innego, jak podporządkować się woli Ojca. Myślenie takie jest nie tylko bluźniercze wobec naszego Niebieskiego Ojca, gdyż ukrywa w sobie oskarżenie o nieczułość i okrucieństwo wobec własnego Syna. Jest to myślenie zarówno niezgodne z wyraźnymi wypowiedziami Pana Jezusa na temat swojej męki, jak utrudniające nam naśladowanie Go w Jego cierpieniu – bo jakżeż naśladować to, o czym się ma wypaczone pojęcie?

A przecież Pan Jezus wyraźnie mówił, że podejmuje swoją śmierć z pełną dobrowolnością: „Nikt Mi życia nie zabiera, lecz Ja od siebie je oddaję. Mam moc je oddać i mam moc je znów odzyskać” (J 10,18). Gdyby tylko zewnętrzne posłuszeństwo skłoniło Go do podjęcia męki, nieprawdziwe byłyby Jego słowa: „Nikt nie ma większej miłości od tej, gdy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich” (J 15,13).

Zatem nie można mieć wątpliwości, że miłość Ojca, który tak bardzo nas kocha, iż dał nam własnego Syna, abyśmy mieli życie wieczne (J 3,16), jest doskonale i w pełni zgodna z miłością Syna, który dobrowolnie chciał dla naszego zbawienia przejść przez straszną mękę. Modlitwa Syna Bożego o oddalenie kielicha męki – oprócz pouczenia, że również nam wolno w ten sposób się modlić – była ciężką pracą Kogoś Bardzo Kochającego, aby nawet w warunkach maksymalnie niekorzystnych zespolić się bez reszty i z całą ufnością z wolą Kochającego Ojca. A my, zamiast to zauważyć i próbować to naśladować, szukamy niekiedy w tej modlitwie okazji do wypowiedziania bluźnierstw!

Straszne męki nie tylko nie zniszczyły w Nim miłości do Ojca ani do ludzi, ale On je przemienił w szczytowy czyn miłości, jaki w ogóle na tej ziemi został przez Niego wypełniony

Podkreślam to, bo bez zauważenia miłości i dobrowolności, z jaką Chrystus Pan przyjął swoją mękę, umknęłoby naszej uwadze to najważniejsze, w czym możemy Go

naśladować w naszych własnych cierpieniach. Mianowicie straszne męki nie tylko nie zniszczyły w Nim miłości do Ojca ani do ludzi (nawet do tych, którzy Go krzyżowali), ale On je przemienił w szczytowy czyn miłości, jaki w ogóle na tej ziemi został przez Niego wypełniony. Toteż Jan Paweł II mógł napisać w swoim liście apostołskim *Salvifici doloris* o sensie cierpienia: „Cierpienie ludzkie osiągnęło swój zenit w męce Chrystusa. Równocześnie zaś weszło ono w całkowicie nowy wymiar i w nowy porządek: zostało związane z miłością... Miłość też jest najpełniejszym źródłem odpowiedzi na pytanie o sens cierpienia. Odpowiedzi tej udzielił Bóg człowiekowi w Krzyżu Jezusa Chrystusa” (nr 18 i 13).

Ojciec Święty wkłada wiele trudu w przełożenie tej prawdy na język codziennego życia wiarą. Mianowicie wciąż na nowo prosi chorych i cierpiących, aby swoje utrapienia starali się przemieniać w czyn miłości. „Najdrożsi Bracia i Siostry – mówił na przykład podczas audiencji środowej 17 stycznia 1979 – życzę Wam z serca ulgi w cierpieniach, a nade wszystko upodobnienia Waszego bólu do bólu Jezusa Chrystusa, który właśnie przez Mękę stał się naszym błogosławionym Zbawicielem”. Niecały miesiąc później papież mówił w bazylice świętego Piotra: „Jezus pragnie, aby z cierpienia i wokół cierpienia rosła miłość, solidarność miłości, to znaczy suma całego dobra, jakie jest możliwe w naszym ludzkim świecie. Dobra, które nigdy nie ginie”. „Idąc za przykładem Chrystusa – kontynuował tę myśl 4 kwietnia 1979 – uzyskacie, że Wasza udręka zmieni się w ukojenie, trwoga w nadzieję, smutek w radość, Wasze zaś cierpienie stanie się oczyszczeniem i zasługą dla Waszych dusz, a ponadto jakże cennym wkładem do duchowego skarbcza Kościoła”. Tego rodzaju wypowiedzi obecnego papieża można cytować niemal bez końca.

Jaki jest teoretyczny, dogmatyczny podkład tego myślenia? Rzecz jasna, wynika ono z wezwań Chrystusa Pana, żeby naśladować Go w Jego krzyżu. To naprawdę coś niezwykłego, że nasze cierpienia i utrapienia możemy za łaską Bożą przemieniać w czyn miłości! A z miłością jest już tak jakoś dziwnie, że jeśli pogłębia się ona w moim sercu, to choćbym nie zdążył tego jeszcze albo nie potrafił wyrazić czynem zewnętrznym, już cały świat zmienia się dzięki temu trochę na lepsze.

Na tę dziwną właściwość cierpienia, które można przemienić w czyn miłości i w dar dla dobra innych, zwracał uwagę już Apostoł Paweł: „Teraz raduję się w cierpieniach za was i ze swej strony w moim ciele dopełniam braki udreń Chrystusa dla dobra Jego Ciała, którym jest Kościół” (Kol 1,24). „Radość Apostoła pochodzi z odkrycia sensu cierpienia” – komentuje te słowa wspomniany już list apostołski *Salvifici doloris*.

I również o tym pierwszy duszpasterz Kościoła mówi bardzo często. „Z pewnością powinniście mieć nadzieję na wyzdrowienie – mówił do chorych 26 września 1979 – i używać wszystkich sposobów, dostarczonych przez medycynę i farmację, aby odzyskać zdrowie ciała i ulgę na duchu. Ale kiedy, niestety, choroba dalej dręczy ciało, spoglądajmy na Ukrzyżowanego! Przecież Bóg naprawdę chciał zbawić ludzkość poprzez ból. Postarajcie się także Wy cierpieć dla zbawienia świata!”

„Proszę Was zatem: – mówił trzy tygodnie wcześniej – Pomagajcie nadal Kościołowi, budujcie Kościół poprzez Wasze ukryte ofiary, poprzez Wasze współdziałanie mistyczne i bolesne. Pomagajcie

ludzkości, aby osiągnęła to zdrowie wewnętrzne, które jest równoznaczne z pogodą i pokojem duszy, a bez którego zdrowie fizyczne i wszelkie inne zdrowie ziemskie nic nie jest warte”. „Wy słabi, fizycznie słabi, poddani cierpieniom – mówił to samo do chorych podczas pierwszej pielgrzymki do Polski – jesteście równocześnie, w każdym razie możecie być, źródłem mocy dla innych, dla zdrowych, czasem dla tych, którzy swoje zdrowie źle wykorzystują, którzy obrażają Boga, posługując się swoim zdrowiem i swoimi siłami”.

Rozumie się samo przez się, że pouczenia te – chociaż bezpośrednio skierowane do chorych – dotyczą wszelkiego rodzaju utrapień, jakie mogą spaść na człowieka. Każde bowiem utrapienie, jeśli otworzyć je na moc i obecność Bożą, da się przemienić w życiodajny krzyż.

W tym miejscu powinienem skończyć. Nie mogę jednak się powstrzymać przed przypomnieniem słów, dotyczących naszego tematu, które poruszyły mnie szczególnie. Mianowicie papież je wypowiedział w niespełna dwa tygodnie po zamachu na swoje życie, jako człowiek ciężko cierpiący. Powiedział wtedy tak: „Kiedy nazajutrz po wyborze na stolicę Piotrową przybyłem z wizytą do polikliniki Gemelli, powiedziałem, że pragnę oprzeć moje papieskie posługiwanie na tych, którzy cierpią. Opatrzność zrządziła, bym powrócił tu jako chory. Potwierdzam dzisiaj przekonanie wypowiedziane wtedy: cierpienie przyjęte w zjednoczeniu z cierpiącym Chrystusem ma nieporównywalną z niczym skuteczność w urzeczywistnianiu Bożego planu zbawienia. Powtarzam za św. Pawłem: <Teraz raduję się w cierpieniach za was i ze swej strony w moim ciele dopełniam braki udreń Chrystusa dla dobra Jego Ciała, którym jest Kościół>. Zapraszam wszystkich chorych, by połączyli się ze mną w ofiarowaniu Chrystusowi swoich cierpień dla dobra Kościoła i ludzkości”.

O. Jacek Salij OP

*Fragment książki Poszukiwania w wierze, opublikowanej nakładem
wydawnictwa W Drodze*

*Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa
Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury –
państwowego funduszu celowego.*



Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego